Cena pojedyńczego nr. 30 gr.

Rok I. Radom, Kwiecień 1925 r. Nr. 7.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA” GIMN. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!



Ś. P.

PROSPER JARZYŃSKI

dyrektor gim. mat.-przyrodniczego w Radomiu,

wielki pedagog i budowniczy szkoły polskiej,

wychowawca trzech pokoleń młodzieży ziemi radomskiej

zmarł w Radomiu dnia 27 marca 1925 roku po dłuższych cierpieniach, w 65 roku życia.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. dyr. Prosper Jarzyński.

I znowu śmierć nieubłagana zabrała z szeregów naszych jedną świetlaną postać, która na terenie Radomia i ziemi radomskiej wysoko wyrosła ponad swoich współobywateli — złożyliśmy dnia 30 marca do grobu śmiertelne szczątki ś p. Prospera Jarzyńskiego.

Odszedł od nas człowiek wybitny, człowiek wielkiego rozumu, wielkiej pracy i gorącego serca.

Przyszedł do nas z Podlasia, po odbyciu studjów uniwersyteckich w Piotrogrodzie i Warszawie.

Pod ciężką ręką Smorodinowa, za ciemnych czasów Apuchtina, rozpoczął pracę wychowawczą w gimnazjum radomskiem.

Był szczerym przyjacielem dusz polskich, które się wówczas jeszcze tłoczyły w mundurkach rosyjskich, był im dobrym wychowawcą i doradcą w ciężkich dla ucznia polskiego czasach.

To też pokaźny zastęp tych uczniów pochylił siwizną sprószone głowy nad otwartą mogiłą swego profesora — a reprezentant ich, p. rejent Luboński, ze stopni dawnej rosyjskiej szkoły sławił w wymownych słowach zasługi zmarłego.

Za trumną Jego kroczyli żałośnie uczniowie Jego już z polskiej szkoły, która Jego energji i umiejętności pedagogicznej zawdzięcza swoje istnienie i swój świetny rozwój.

Za trumną Jego postępowała w komplecie młodzież wszystkich radomskich szkół średnich, aby pożegnać przy zimnym grobowcu wielkiego przyjaciela swego.

Za trumną Jego postępowało całe ciało pedagogiczne radomskich szkół średnich, świadome tego, że najlepsza jednostka odeszła z jego grona

Wszystkie organizacje społeczne — Radom cały kroczył za trumną.

Nad grobem Jego w imieniu p. Ministra W. R. i O. P. i p. Kuratora warszawskiego okręgu szkolnego wypowiedział słowa wielkiego żalu i wielkiego uznania dla pracy zmarłego p. wizytator Chodynicki — podnosił zasługi Jego p. Stefan Sołtyk — wypowiedział słowa głębokiego smutku w imieniu całego zespołu organizacji społecznych p. Dr. Vorbrodt — żegnał Go akademik Sokołowski w imieniu studentów uniwersytetu, dawniejszych Je-

go uczniów, dziękował Mu żałosnym głosem ośmioklasista Zawadzki za pracę Jego wychowawczą i tkliwe dla młodzieży serce — przemówił w imieniu Straży p. wice-prezydent miasta Radomia Domański i wypowiedział słowa uznania imieniem gminy żydowskiej p. Muszkatblit.

Rozległy się w mroku wieczornym pienia „Hasła" chóru młodzieży szkoły technicznej, rozległy się dźwięki szopenowskiego marsza żałobnego, — i szczątki wielkiego obywatela złożono w grobowcu rodzinnym.

A mogiła ta mówi nam donośnym głosem: Aby módz wielkie tworzyć rzeczy, trzeba się wyrzec korzyści materjalnych, trzeba z zaparciem się siebie pracować, trzeba z uporem i wiarą niewzruszoną kroczyć za wielką ideą przepowiednią narodu i w mozolnym trudzie budować w duszach młodzieży polskiej coraz to wspanialszy tron dla polskiego Króla — Ducha.

J.

Przemówienie p. rejenta Lubońskiego.

wygłoszone w dniu 30/III podczas pogrzebu ś. p. Dyr. Jarzyńskiego.

„Przypadł mi w udziale smutny obowiązek pożegnania w imieniu najstarszej generacji b. wychowańców gimnazjum radomskiego śmiertelnych szczątków naszego ukochanego i nieodżałowanego profesora ś. p. Prospera Jarzyńskiego. Właśnie tu przed tym gmachem naszej starej uczelni, która przez długie lata była terenem pracy pedagogicznej Zmarłego—pracy ciężkiej, pracy niepozbawionej często goryczy—wobec strasznych warunków ówczesnych nauczania i wychowywania młodzieży. Kilkadziesiąt lat tej ciężkiej pracy zmarłego przypadło w okresie rusyfikacji szkolnictwa polskiego przez osławionego kuratora Apuchtina i gorliwego wykonawcę jego planów, dyrektora Smorodinowa. I oto wśród tej niezdrowej atmosfery, jak żywa w pamięci naszej zarysowuje się ta promienna chwila, kiedy w 1882 roku stanął przed nami w klasie, przybyły wprost z uniwersyteckiej ławy, młody, sympatyczny nauczyciel matematyki, który odrazu zdobył sobie nasze serca. Był bowiem jednym z tych nauczycieli pola-

ków, którzy w miarę sił i możności walczyli z wrogim systemem, starając się zachować polskość w sercach swych uczni i broniąc ich niejednokrotnie przed karami za obrażanie srogiego systemu rusyfikacyjnego. Szanowaliśmy Go i kochali za to.

A że nie są to gołosłowne frazesy—tego dowodem te liczne objawy miłości i uznania, jakie Go stale spotykały—że przypomnę tu obchód jubileuszowy 40 letnej pracy pedagogicznej—wreszcie Zjazd Radomiaków, odbyty przed dwoma laty. Non omnis moriar! Umarł—lecz nie wszystek, gdyż świetlana postać zmarłego, świecić będzie zawsze tysiącom Jego wychowańców — przykładem umiłowania pracy i obowiązku.

Oby ta cześć powszechna, głęboka i szczera, była choć słabą pociechą osieroconej rodzinie po tak wielkiej stracie, w najcięższych dniach bólu.

My zaś najstarsi dawni uczniowie w hołdzie głębokim schylamy szronem siwizny przyprószone głowy przed Twoją trumną zacny nasz przewodniku.

Niechaj ta ziemia rodzinna, którąś tak serdecznie ukochał, a w której za chwilę spoczniesz na wieki, przyjmie Cię do swego łona, jako dobrze zasłużonego syna i uczciwego człowieka".

Gdańsk a Polska.

Przy ujściu prawie każdej rzeki do morza musi powstać miasto portowe, jako głowa całego handlu rzecznego z innemi państwami. Zmusza do tego dogodne położenie na drogach handlowych.

Nic też dziwnego że i przy ujściu Wisły powstał Gdańsk Początkowo był on małą osadą rybacką, okoloną puszczą z jednej strony, a szarą łagodną rzeką z drugiej. Mieszkańcy, rybacy, pochodzenia słowiańskiego, mało interesowali się ziemią, a oczy i umysł zwracali na morze i rzekę. Od nich oczekiwali pożywienia i dostatku, i po kilku pokoleniach związani byli z tym żywiołem płynnym krwią. W nim bowiem ginęli ich najbliżsi, ich synowie, ojcowie i bracia.

Z tej osady wyrósł Gdańsk na miasto portowe.

Od połowy XII wieku, to jest od 1148 roku, Gdańsk został oddany pod duchową władzę episkopatu polskiego, politycznie zaś należał do książąt pomorskich. Otaczali go szczególną opieką i nadali mu wiele przywileji i ulg.

Tymczasem pod bokiem Gdańska wyrastała potęga olbrzymia, wroga dla niego i dla całej słowiańszczyzny, pierwsza straż fali germańskiej, coraz potężniej prącej na wschód. I w 1308 roku przyszło do tragicznego dla Gdańska wypadku, bo oto w tym roku Krzyżacy zdobyli go i podczas szturmu wycięli w pień jego 10,000 tysięczną ludność słowiańską. I popadł na 1½ wieczną niewolę pod żelazną i nieugiętą władzę Zakonu. Dopiero w 1454 r. gdańszczanie zrzucają nienawistne zwierzchnictwo Krzyżackie, kiedy to Stany Pruskie wypowiedziały walkę Zakonowi. Rozpoczęła się 13 letnia wojna, w której Gdańsk brał bardzo żywy udział, wspierając króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka swemi zasobami, krwią i pieniędzmi. Gdańsk wystawił 15 tys. armję i wspólnie z siłami polskimi zmógł ostatecznie krzyżaków w bitwie pod Puckiem.

Po okresie niedoli, wysiłków i zmagań nastąpił dla Gdańska okres świętności i rozkwitu w współżyciu z Polską, trwający przeszło 3½ wieku. Za pomoc i wierność, okazaną Polsce, został sowicie wynagrodzony przywilejami przez Kazimierza Jagiellończyka w 1457 roku.

Handel jego morski dochodził do olbrzymich rozmiarów.

W każdym znaczniejszym porcie europejskim można było spotkać kilku kupców gdańskich. Gdańszczanie mieli w tych portach swych przedstawicieli, cieszących się poważaniem u cudzoziemców. Wszędzie liczono się z Gdańskiem, jako z potęgą handlową, morską. Prowadzi on swój handel z Anglją, głównie przez Londyn, z Francją przez Hul, z Holandją, Portugalją, a nawet z Turcją. Sieć szlaków handlowych Gdańska była nadzwyczaj rozwinięta i rozległa. Po niej, jak po żyłach krążyły masy towarów, surowców i fabrykatów, dążyły do serca, do Gdańska i znów z niego wypływały w świat, lecz, już wyzyskane przez niego, składały w nim ofiary pod postacią pieniędzy.

Mieszkańcy miasta bogacili się i opływali w dostatkach.

Nieraz z nadmiaru pomyślności wpadali w dumę i pychę i potrafili niechcieć uznać króla obranego już przez szlachtę.

Tak niechcieli uznać królem Stefana Batorego, i ten musiał toczyć z nimi całą wojnę, nim się upokorzyli. Jednak takie wybryki pychy zdarzały się rzadko i trwały krótko.

Po tych wybuchach następowała zupełna zgoda i Gdańsk dalej się rozwijał i bogacił. Z Polski przez Gdańsk szło głównie zboże, mąka i drzewo na budowę okrętów, wchodziły zaś kunsztowne wyroby zachodu, sukna cienkie i misterne przedmioty zbytku. Sam wywóz zboża dosięga 60 tysięcy łasztów rocznie, czyli 1$^3/_4$ miljona korcy, wartości około 20 miljonów talarów, zaś przed wojną 30 letnią dosięga 3½ miljona korcy. Wtedy to Gdańsk stał na równi z Londynem i Amsterdamem. Lecz przyszły gorsze czasy na Polskę. Nastąpił potop szwedzki. Cały kraj, cała prawie szlachta opuściła Jana Kazimierza i udała się do zwycięskiego obozu Karola Gustawa. Podążyły do niego wojska litewskie i koronne, hetmani, senatorowie i magnaci, całe prowincje zaprzysięgały mu na wieczne czasy wierność, niepomne na poprzednią przysięgę, złożoną Janowi Kazimierzowi. Tylko miasta pomorskie, na czele z Gdańskiem, opierały się szwedom. Czyniły to dla interesu, gdyż widziały, że Karol Gustaw łamał przywileje miast, lecz także i z patryjotyzmu i przywiązania do Ojczyzny.

Później też Gdańsk nie odstępował Polski i bronił się przeciw zakusom królów pruskich. Tak Fryderyk, zwany Wielkim, nie mógł go utrzymać i dopiero po drugim rozbiorze został przez niego opanowany, lecz po bohaterskiej obronie i krwawych walkach ulicznych. Wiele rodzin gdańskich nie pogodziło się z ówczesnym stanem rzeczy i wolało opuścić ukochane miasto na znak protestu, nie dbając o utratę majątku. (Rodzina filozofa Szopenhauera). Patryjotyczna młódź gdańska zrywała się do powstania w 1797 r., lecz organizacja została wykryta i jej członkowie odpokutowali w więzieniach. Dopiero w 10 lat później, po bitwie pod Jeną, wybiła godzina wolności dla Gdańska, oczyścił się z prusaków, zaś po traktacie w Tylży został Wolnem Miastem. Chwilowa ta wolność minęła prędko, bo już w 1813 został zdobyty przez cara Alexandra I-go, i ten dopiero pod wielkim naciskiem ze strony Anglji oddał miasto Prusom.

Rozpoczął się upadek handlu i pomyślności, zaczęły się dni głodowe, dawniej nieznane, w latach 1819, 21, 22, i rozruchy

wywołane głodem. Wprowadzenie wysokich ceł na zboże z Polski i Rosji w 1879, 85 podkopuje do reszty potęgę Gdańska. To też w XVII wieku Gdańsk posiada 80 tysięcy mieszk., to jest więcej od stolicy Warszawy, w wieku zaś XIX ma także 80 tysięcy, gdy Warszawa sięgała miljona. Z tych danych statystycznych widać, że po oderwaniu Gdańska od Polski rozwój jego został zupełnie zahamowany.

Cała historja rozwoju Gdańska poucza nas, że potężniał i bogacił się, gdy żył w zgodzie z Polską, jako jej jedyny port morski, a gdy został oderwany od niej, kiedy już handel jego nie opierał się o cały kraj, ubożał i nie rozwijał się.

Dzisiaj Gdańsk jest Wolnem Miastem.

I znów ma do wyboru dwie drogi: pierwszą, spółżycia z Polską, jeżeli wyzbędzie się wrogich prądów względem niej, drugą, marnej wegetacji, jako wolne miasto, pod wyłącznemi wpływami Niemiec, gdyż rząd polski może zamknąć granicę i w znacznym stopniu uniemożliwić handel z Gdańskiem, wytworzywszy dość groźnego współzawodnika w mającym powstać porcie w Gdyni.

Każdy wie, jak wielkie znaczenie ma Gdańsk dla Polski jako jedyny port wwozowy i wywozowy. Dopiero teraz Polska zrozumiała, że własna flota i port są konieczne dla dogodnego rozwoju niezależnego mocarstwa.

Były wprawdzie próby utworzenia marynarki narodowej przez najlepszych i bystrzejszych monarchów. Tak naprzykład usiłował ją stworzyć Zygmunt August i Władysław IV. Obie próby, nie poparte przez następców, a zwłaszcza przez całe społeczeństwo, musiały spełznąć na niczem. Niechęć owa polaków do żeglugi pochodziła stąd, że jako słowianie byli bardzo przywiązani do ziemi, i ona ich wyłącznie zajęła, nie pozwalając zwrócić uwagi i na morze Mieli zresztą okręty przewozowe gdańszczan, a nie pomyśleli, że po ich utracie handel cały może się przedostać w obce, a nawet wrogie ręce.

Do Polski Gdańsk należałby bez żadnych zastrzeżeń, gdyby nie polityka Anglji, która niechce widzieć Ojczyznę naszą silną. Oparła się więc temu na kongresie wersalskim, w myśl swych dążeń do „opanowania morza Bałtyckiego i jego brzegów, by wyprzeć Niemców z rynku tego terytorjum, oraz mieć mocne podstawy

do swej akcji w Polsce, Niemczech i Rosji, osiągnięcie tego celu byłoby panowaniem nad Bałtykiem... Cel ten obejmował oderwanie Gdańska od Polski..." [1])

Wskutek więc tych knowań, wrogich Polsce, Gdańsk został ogłoszony Wolnem Miastem. Główne państwa sprzymierzone zobowiązały się przeprowadzić traktat pomiędzy rządem polskim a Gdańskiem, który miał wejść w życie równocześnie z ustanowieniami Wolnego Miasta, a dotyczyć następujących przedmiotów;

„1) Włączenie W. M. Gdańska w polskie granice cłowe i ustalenie wolnej przestrzeni w porcie.

2) W sprawie zabezpieczenia Polsce bez żadnych ograniczeń wolnego używania i posługiwania się wszystkiemi drogami wodnemi, dokami, basenami i t. p. w obrębie terytorjum W. M., jakie są konieczne dla polskiego importu i eksportu.

3) W sprawie zabezpieczenia Polsce kontroli Wisły i zarządu kolei, dalej pocztowej, telegraficznej i telefonicznej komunikacji między Polską a portem.

4) W sprawie zabezpieczenia Polsce udoskonalenia dróg wodnych, basenów i t. p, jak również nabywania lub wydzierżawiania gruntów niezbędnych dla tych celów

5) W sprawie zapobieżenia w obrębie W. M. krzywdzenia obywateli polskich.

6) W sprawie zarządzeń, dotyczących prowadzenia przez rząd polski zagranicznych agend W. M. G., jak również w sprawie dyplomatycznej ochrony obywateli tego miasta zagranicą" [2])

W przeciągu 2 lat niemcy mają przyjąć obywatelstwo gdańskie, w przeciwnym razie muszą opuścić terytorjum W. M., wszelka zaś dawna własność Prus przechodzi na skarb polski lub Gdańska.

Prawa, uzyskane dla Polski na kongresie wersalskim, mocno ucierpiały przez powstanie Rady Portu, w której naturalnie decydujący głos ma Anglja. I tak, zamiast Polski, Urząd Portowy posiada kontrole ujścia Wisły, portu, dróg wodnych i torów kolejowych, chociaż Polska będzie administrowała i eksploatowała linje kolejowe, biegnące do portu.

---

[1]) „Konferencja pokojowa w Paryżu w 1919 r." (wyjątek).

[2]) Wyjątek z traktatu wersalskiego.

Dalej Polsce nie wolno zakładać bazy dla floty wojennej w Gdańsku, lecz jej statki wojenne mogą w porcie się zatrzymywać.

Oprócz kolei posiada Polska urząd pocztowy i telegraficzny w porcie. Wskutek tego wzrósł napływ urzędników i robotników polaków, powiększając tym sposobem element polski, sięgający 15%.

Polska mogłaby zająć siłą zbrojną Gdańsk, jak Litwa Kłajpedę, lecz ona chce wykazać, że kroczy po drodze pokojowej i chce Gdańsk podbić drogą pokojową. Całe społeczeństwo powinno: popierwsze: pomóc rządowi w tej walce; po drugie: nie pozwolić na wynaradawianie się Polaków, mieszkających na terenie Wolnego Miasta; po trzecie: popierać budowę nowego portu w Gdyni, rozumiejąc, jak ważnym jest własny port i własna silna flota.

Społeczeństwo powinno naprawić błąd ubiegłych wieków.

Medard Wojciechowski.

Aby rozkazywać—trzeba umieć słuchać!

Tak jak życie pojedyńczego człowieka zależne jest od szeregu istniejących przepisów, które mu tworzą granice spokojnego bytu, tak wszelka organizacja, społeczna czy państwowa, musi ulegać rygorowi i obowiązyjącym prawom. Wymaga tego nietylko ogólny ład i porządek — ale również dobrze zrozumiany własny interes. I jeżeli z tego punktu widzenia porównywać będziemy życie społeczeństwa naszego do życia innych narodów, przyjdziemy do wniosku, że, niestety, posiadamy olbrzymie braki i wady.

Wypływają one przedewszystkiem z tego, iż w czasie długoletniej niewoli skłonni byliśmy do ciągłej krytyki, do ciągłego protestu i ustawicznego buntu przeciw obcej władzy, która, gwałcąc boskie i ludzkie prawa, dążyła wszelkiemi środkami do spaczenia duszy narodu, a więc przedewszystkiem duszy młodzieży.

Stąd z chwilą uzyskania wolności nie potrafiliśmy może znaleźć właściwych dróg, po których trzeba kroczyć, aby być w zgodzie z sumieniem i obowiązkami, nie potrafiliśmy odróżnić, co wolno, a czego nie.

Te braki i wady musimy zrozumieć i poznać przedewszystkiem my, młodzież szkolna, i my pierwsi powinniśmy zacząć pracować nad ich wykorzenieniem.

Pierwszym w życiu naszem etapem, gdzie spotykamy się z rygorem — jest szkoła, która obok zasadniczego swojego celu, ma inny, nie mniej doniosłego znaczenia i wagi.

Jest nim dążenie do urobienia charakteru naszego i nagięcia nas do posłuchu i karności. W konsekwencji tych zadań musi iść szereg przepisów, normujących obowiązki wychowanków szkoły, wydawanych przez władze szkolne, organy państwa.

I jeżeli w życiu szkolnem pamiętać będziemy o wspomnianych brakach i wadach, to też bez żadnych protestów podporządkujemy się karnie, wszyscy, bez wyjątków, i solidarnie, obowiązującym przepisom szkolnym, choćby one nawet dla niejednego z nas, starszej wiekiem młodzieży, były uciążliwe i trudne do spełnienia! Nie wolno nam zapominać również, że wszelkie lekkomyślne wyłamywanie się z pod rygoru dyscypliny szkolnej demoralizuje młodszych kolegów!

Nie wolno zapominać o tem, jak to bezwątpienia każdy z nas, będąc w lataeh dziecięcych — brał przykład ze starszych swoich kolegów.

Chce wspomnieć o zjawisku, obserwowanem przez nas samych. Kiedy w czasie nawały bolszewickiej wojska nasze, zdemoralizowane i bezkarne, cofały się w nieładzie i rozsypce z nad Dniepru, zdawało się, że nic nie potrafi wstrzymać sromotnej ucieczki zwycięzkich do niedawna oddziałów. Aż wreszcie nowe zorganizowane oddziały ochotnicze ruszyły do boju i oto — nad Wisłą stał się cud! — Czy cud ten sprawiło doskonałe wyszkolenie ochotniczego wojska, czy jego umiejętność władania bronią, jego taktyka wojenna, strategja? Nie! Ci z nas, którzy w tych walkach brali czynny udział, doskonale wiedzą, jak słabą armja ochotnicza przedstawiała pod tym względem obronę!

Do cudu tego przyczyniła się przedewszystkiem potęga posłuchu i karności! To była siła i moc, z jaką szedł ochotnik do boju, aby w rozprężone brakiem rygoru i utratą ducha szeregi — wnieść obronny bagnet karności!

Szedł do boju ochotnik inteligent, któremu szkoła zaszczepiła niegdyś zrozumienie posłuchu, który bez szemrania i krytyki poddał się pod kierunek oficera, a choć zapewne nieraz ciężko mu było podporządkować się pod przepisy wojskowe, lub słuchać przełożonych młodszych od siebie wiekiem, stanowiskiem społecznym czy wykształceniem, jednakże wytrwał i dał przykład, jaką potęgą jest zrozumienie i dostosowanie się do karności i posłuszeństwa.

Hanka.

Z MYŚLIWSKIEJ TEKI.

Gdy słonki ciągną...

W ciche wiosenne wieczory, ponad uroczyskami, oddalonemi od siedzib ludzkich, zawsze stałemi przesmykami przelatują owe ptaki tajemnicze, o których życiu tak szczupłe posiadamy wiadomości, a na których wspomnienie smakosz zaczyna z lubością gładzić swój brzuszek, profesor zoologji poprawia na nosie okulary i zaczyna wyliczać jego zewnętrzne cechy, a myśliwemu oczy się błyszczą i ręka instynktownie szuka fuzji.

Bo żadne może polowanie niema tyle uroku dla amatora— myśliwego, co to wyczekiwanie wśród kładącej się do snu przyrody na tajemniczą jej mieszkankę, słonkę...

A właśnie był taki pogodny wieczór kwietniowy i słońce ostatnimi promieniami, ślizgając się po wierzchołkach drzew, oświeciło niewielką polankę, na której brzegu ukrył się myśliwy.

Wyżeł, wierny towarzysz wypraw łowieckich, przy nodze waruje, a on stoi zasłuchany w odgłosy, jakimi puszcza żegna konający dzień.

Więc odbija się o jego uszy koncert niezliczonej rzeszy śpiewaczej, co mówi dobranoc kładącemu się do snu słońcu i pieśnią wieczorną wita księżycowe światło. Z oddali łowi

uchem nieśmiałe dźwięki pieśni cietrzewia, co stroi swe gardło do porannego występu, lecz powoli te wszystkie odgłosy zapadają się w mroku, co się podnosi z bujnego podszycia leśnego, a unosząc się w górę, cały las swym płaszczem otula.

Ale wyrywa myśliwca ze smętnej zadumy gardłowe chrapnięcie, co się ozwało gdzieś wśród wierzchołków. Nieuchwytnym kształtem mignęła słonka, a myśliwemu, któremu pierwszy raz danem było rozkoszować się czarem ciągu, widać ręka ze wzruszenia zadrgała, bo strzał chybił i ptak zniknął napowrót wśród gałęzi.

Bacznym wzrokiem bada teraz przestworza, lecz ciemniejący błękit nieba nie wróży już nic dobrego. Gdzieś w dali puszczyk zaśmiał się szatańsko; trzeba się zbierać do domu.

Nagle po zachodniej stronie, na jaśniejszym pasie nieba, ukazuje się zatarty mrokiem kontur spóźnionej słonki... zahuczał strzał, poniesiony daleko po rosie wieczornej, a słonka z przeciętem pasmem życia spłynęła cicho w gęstwinę.

Zwinnym ruchem skoczył wyżeł i ukazał się wkrótce z cenną zdobyczą w pysku.

Przytroczył myśliwiec zabitą słonkę do pasa i, zarzuciwszy fuzję na ramię, wolnym krokiem ruszył ku domowi, zadowolony ze spędzonego na łonie przyrody wieczoru. *St. Konars.*

Bez tytułu.

Janek wracał z korepetycji do domu. Zimowy wiatr wznosił tumany śniegu i zasypywał mu białą kurzawą oczy, Janek jednak skulony od zimna, w swem lichem paletku, szedł krokiem wolnym. Bo i pocóż się śpieszyć. Sobotni wieczór karnawałowy. Wszyscy koledzy ze stancji są gdzieś pewno na zabawach, w domu cisza, lecz dzisiaj nie czuje on chęci nawet do nauki.

Głowa już zmęczona całotygodniową ciężką pracą. Ot i dzisiaj odbywszy cztery godziny korepetycji, ma mózg jakby uśpiony, znieczulony na wszystko co jest związane z jakąkolwiek pracą umysłową, a dzisiaj też pragnąłby jakiej rozrywki, chciałby

pójść gdzieś, gdzie panuje beztroska, wesołość, aby znaleźć pewne uspokojenie i odpoczynek od codziennej walki z wrogim mu losem.

Oto już 4-ty rok, od 4-ej klasy, straciwszy rodziców, korepetycjami zdobywa sobie kawałek chleba. Pracując niemal ciągle, nie ma czasu wprost na sen, gdyż mając całe popołudnie zajęte korepetycjami, późno w noc ślęczy nad własnemi lekcjami i nieraz blady świt zastaje go nad książką.

Dotąd sił mu na to starczało. Postanowił sobie skończyć szkołę i chce dopiąć tego za wszelką cenę. I sam dziwi się sobie, że dziś, na kilka miesięcy zaledwie przed egzaminami, stracił tak nagle ochotę do tej pracy, która ma być uwieńczeniem całych lat ciężkich wysiłków i zmagania się z wszechpotężnym losem.

Idzie oto i duma, dlaczego nie może iść na jaką zabawę, gdzie zniknęły przynajmniej na parę godzin jego zmartwienia i gdzie odzyskałby może swój dawny zapał do pracy.

Ale to jest niemożliwe... Zabawa taka wymagałaby znaczniejszego wydatku, którego ponieść nie jest w stanie... Więc czyż nie jest on takim samym jak inni, których udziałem w życiu jest tylko radość i wesele, jak jego—zmartwienia i troski.

...I zdało mu się że cały gmach jego marzeń i ideałów runął bezpowrotnie. Zwątpienie wtargnęło do jego myśli i opanowało całe jego jestestwo... Po cóż się uczyć i męczyć? Matura! Ba! po tylu latach męki matura, a cóż potem? Przecież trzeba iść na uniwersytet, a tam znów nadejdą mozoły... Znów przejdą lata niemal nędzy, lata niepokoju o jutro... A Janek już czuje że tegoby nie wytrzymał... Przecież lepiej jest rzucić całą tę romantyczną historję i naukę o pustym żołądku i postarać się o jakąś posadę, no choćby kelnera lub woźnego, byle dobrze płatną. Ha, że nauka będzie przerwaną i śmiały podróżnik wróci się z połowy drogi, to nic! To fraszka, w porównaniu z tem, co go czeka, jeżeli tą drogą dalej kroczyć zechce . . . . . .
. . . .

Janek otrząsnął się wreszcie ze swych myśli i ze zdziwieniem spostrzegł, że szedł w zupełnie innym kierunku niż mieszkał.

Zaszedł aż na przedmieście.

Rozgniewało go to, że tak się dał unieść prądowi swych myśli, że stracił poczucie, dokąd właściwie idzie. Otuliwszy się więc lepiej w swoje wyszarzane palto, ruszył szybkim krokiem z powrotem w kierunku miasta. Ulice były prawie zupełnie puste, to też ze zdziwieniem spostrzegł jakiegoś malutkiego chłopaczka w czapce jego szkoły. Maleństwo z trudem walczyło z przemożną siłą wichury, oburącz przyciskając do piersi kilka książek.

Zaciekawiony, coby o tej porze ten młodszy kolega robił na ulicy, podszedł do niego i zapytał, ofiarowując się odprowadzić go do domu, skąd wraca. Chłopiec odpowiedział, że wraca z miasta, gdzie mieszka jego bogatszy kolega, posiadający wszystkie potrzebne w szkole podręczniki. On zaś, nie mając za co ich sobie kupić, pożycza od tego kolegi książki na niedzielę, aby, korzystając z wolnej chwili, w niedzielę przepisać z nich kilka kartek, gdyż uczyć się bardzo pragnie i niezmiernie jest dumny, że dostawszy się do szkoły ma możność zdobycia tej nauki. Za odprowadzenie zaś Jankowi podziękował, gdyż, jak okazało się, mieszkał zaraz w sąsiednim domu. Janek ze zdziwieniem, a nawet z podziwem słuchał chłopca i rumieniec wstydu oblał jego policzki.

Więc jakto? Ten mały chłopczyna rozumie potrzebę nauki, i chce zdobyć ją, chodząc co tydzień na przeciwległy koniec miasta dla pożyczenia książki, której kupić sobie nie jest w stanie, a on Janek, który miał tak wzniosłe i szczytne ideały dotarcia o własnych siłach do końca, zawahał się i omal że nie cofnął. Wstyd mu się zrobiło przed tym małym chłopcem, który mu pokazał, że większe można ponosić ofiary, niż on dla zdobycia wszechwładnej władzy . . . .

. . . .

W milczeniu pożegnał kolegę i ruszył do domu szybkim krokiem. A krok ten jego był prosty i pewny, jakgdyby wskazywał na to, że duch w Janku odrodził się i roztoczył swe promieniste blaski w jego duszy.

Orcio.

MAŁY FELJETON.

Odpoczywałem, siędząc w głębokim fotelu. Rozmyślając nad znikomościami świata, sam nie wiedziałem, jak się zdrzemnąłem. Chrapałem może przez kwadrans, kiedy się rozległ trzask otwieranych drzwi. Otworzyłem oczy i ujrzałem... nigdybyście nie zgadli... wielkanocnego baranka. Tak, prawdziwy wielkanocny baranek, objuczony dwiema dużemi pakami.

— A... wi... witam...—bąkałem zakłopotany i nawpół śpiący.

— Wesołego Alleluja—beknął, a raczej ryknął baranek.

— Bardzo mi... przyje... miło, ale—zdecydowałem się mówić do niego per „ty"—cóż tam dźwigasz na grzbiecie?

— To są widzisz dary dla trzech najwyższych klas waszej szkoły—objaśniał mnie poufale baranek — młodszym się później rozda; najpierw dla starszych.

Zaciekawiony, nie zważając na to, że baranek mówi do mnie „za pan brat", chciałem zajrzeć do wnętrza; baranek jednak energicznie się temu sprzeciwił.

— W takim razie, powiedz mi, komuż to wszystko niesiesz?

— Ta większa dla klasy 8-ej, tamta dla 7-ej.

— A gdzie dla 6-ej?

— Dla klasy 6-ej mam tu w kieszeni kilka orzechów—odpowiedział, rzucając mi jeden.

— Jakto—wybuchnęłem—to dla tamtych takie paki, a dla nas tylko kilka orzechów?

— A cóż wy sobie myślicie — wybuchnął z równą siłą baranek — cóżeście chcieli za wasze lenistwo, wy próżniaki, puste głowy?

Tego było już za wiele.

— Dosyć tego—recytowałem dobitnie—zabieram to wszystko dla naszej klasy, a ty wynoś się stąd ze swoimi orzechami.

I sięgnąłem po paki. Nagle uczułem silne uderzenie oraz ból w nodze i boku...

Kiedy się ocknąłem, fotel stał obok nienaruszony, a baranka i pak ani śladu.

Baranka...

Ładny mi baranek. Wypisał mi rogami wielkanocne życzenia, a na klasę rzucił oszczerstwa straszliwe.

A może mi się to wszystko tylko śniło?... Pewno, bo by się znalazł przecie orzech, zostawiony przez baranka, a ten gdzieś zaginął. *M. M.*

Uznanie dla chóru „Pieśń“ państw. sem. naucz. żeńskiego w Radomiu.

KURATORJUM
Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Warszawa, dn. 13 marca 1925 r.
№ 2393.I KN.
Chór seminarjum — uznanie.

Do

Dyrekcji Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego żeńskiego w Radomiu.

Sprawozdania z wizytacji państwowego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Radomiu wykazały, iż chór szkolny pomienionego seminarjum jest zespołem wysokiej wartości artystycznej, będąc pożytecznym nie tylko na terenie szkoły, lecz także i miasta, jako grupa doskonale zorganizowana, karna i przywiązana do swej pracy.

Kierownik chóru, p. Bolesław Egiejman, wykazał duże zdolności pedagogiczne w prowadzeniu chóru, wielki nakład pracy i umiłowanie przedmiotu.

Wobec powyższego Kuratorjum wyraża słowa uznania: Dyrekcji seminarjum za stworzenie i podtrzymywanie warunków, sprzyjających istnieniu i rozwojowi chóru, oraz p. Bolesławowi Egiejmanowi za pracę ochoczą i twórczą, wreszcie—młodym miłośniczkom chóru Kuratorjum śle słowa zachęty do dalszej pracy.

Kurator (—) **G. Zawadzki.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Józef Jentsch**—Radom, Pl. 3 Maja 1.

DRUK. J. GRODZICKI I S-KA RADOM.4584.117-25.